

Wiosna w szpitalu

I.

Czy to nie jest dziwne, że chorzy są delikatni i czyści,
zapatrzeni w dal, widzą to, czego nikt inny nie widzi,
leżą późno w noc, uśmiechając się w głąb ciemności,
łóżka pieszczą ich z radości, że zagadka będzie rozwiązana?

Czy to nie jest dziwne, że chorzy z drzemki się budzą
bogaci i wonni (jak wiosną ze snu ziarno się budzi),
leżą czyści w cichych salach, słuchając jak o wezglowie
muchy skrzydłami bije i ktoś woła ich imię?

Czy to nie dziwne, że chorzy są skorzy do świętości
i czekają całe dni radośnie, jak oddzielający dziesięcinę...
Czy to nie jest dziwne – gdy Niewymawialny przechadza się w aurze szpitala,
jak duch Jego niegdyś unosił się nad pierwszymi wodami!

II

I skąd bierze się miłość, która idzie jak lekarz
od łóżka do łóżka, przykładając ucho,
a sala się budzi jak przerażone miasto,
gdy z każdych drzwi dobiegają krzyki?

I skąd bierze się miłość, co jak żarówka zwisa,
zrywając ze snu tego, kto śni w samotności,
aż wszyscy wstaną – biali w głuchej ciszy,
patrzac – myśląc – i nagle – płacz głośny wybucha?

A jeśli wszyscy chorzy są tak bliscy sobie
jak osobne promienie ze źródła łaski wielkiego –
czy to nie dlatego, że w tym prostym prostackim świecie
do nich należy najsubtelniejsze miasto?

X

Widziałem, moi biedni bracia, waszą biedną drogę,
szliście wszyscy jak zima poprzez pola idzie,
wasze ramiona ciężkie zwisały jak konary w żelazo odziane,
a ja szedłem śladami waszymi jak zima poprzez pola idzie.

Dzień białym rozbielił się bólem daleko – wy byliście
wioskami śniegiem pokrytymi,
Noc głęboko w swym wnętrzu zawyła – pies bezpański,
i ja obcy polny wędrowiec jak wasze pole rozkwitłem
rosły na mnie kamienie, jak trawa wasza przemarzłem.

A gdy pierwsza miękka godzina jak jaskółka pierwsza przyszła,
druga białała w białym łóżku, trzecia – brzmiała promiennie:
jestem bogata – przy was nędzy nie czuję,
teraz jestem blaskiem, teraz jestem smutkiem, jestem wiosną w szpitalu.

Tłumaczka: Bella Szwarcman-Czarnota